

Czwarty oddział II Tomu pisma TRZECI MAJ złożony z 12 półarkuszy kończy się 30 Grud. 1841 r. Prenumerata na oddział drugi wynosi fr. 2 z przesyłką. Cztery półarkusze na miesiąc. Ogłoszenia prywatne 50 Centy-ów od wiersza.

# TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny franco na imię Janusza Woronicza r. St.-Lazare, n. 20.

Korespondencje Messageries Royales w całej Francji upoważnieni są do przyjmowania prenumeraty w Departamentach.

15 GRUDNIA 1841.

## MOWA

### XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

NA POSIEDZENIU

TOWARZYSTWA LITERACKIEGO POLSKIEGO

w Paryżu

Dnia 29 Listopada 1841.

Minął znowu, Szanowni Ziomkowie, rok jeden wygnania, a szczęście jeszcze nie przychyliło się ku nam; jeszcze przesładowanie, klęski, wielorakie rodzaje cierpień i smutków, są naszym udziałem.

Zapowiadano nam bliskie i wielkie odmiany. Boże daj, aby wieszczę te słowa, szanownych ziomków naszych, ziściły się. Ale choćby i nie nastąpiły zaraz pomyślnie zmiany, a smutna terażniejszość przeciągała się jeszcze, nie traćmy ducha, nie traćmy wiary i ufności w Bogu i w sobie. Czekajmy, korzmy się, zasłużmy na szczęście, którego dotąd nie doznajemy. — Koło czasu, w nieustannym obrocie, nie przyniosło od nasze-

go upadku żadnej znacznej odmiany na świecie politycznym. Zaszłe wypadki ledwo dotknęły powierzchni, i ledwo posługą do rozróżnienia ciągnących się lat; lecz w gruncie żadnych po sobie nie zostawiły wyraźnych śladów. Co się dzieje jeszcze głębiej, na samém dnie, to Bóg jeden wie. My o tém tylko możemy sądzić, co do naszej dochodzi wiadomości.

Nie można powiedzieć, aby się nasze położenie pogorszało, ale też się w niczem nie poprawia. Ile razy Ministerja się odmieniają, i tu, i teraz na pobliskiej potężnej wyspie, miesław sposobność słyseć, też same oświadczenia spółczucia i względności, a nawet zapewnienia przychylniej chęci i najlepszej na przyszłość woli. Ale te zapewnienia nie obiecują naszej Ojczyźnie żadnej dziś pomocy, bo mają za warunek okoliczności, których nikt nie chce przewidywać, a uniknąć wszyscy pragną. — Rządy istniejące, narody używające swej niepodległości chcą przedewszystkiem spokojności, w której upatrują gwarancją terażniejszego swojego bytu. Nie chodzi im tyle o sprawiedliwość i o sprostowanie krzywd, jak o zachowanie tego co jest. Rozumiejąc, że ich interes wymaga żeby poprzestali na względnej litości dla cierpiących, słyshają nie bardzo chętnem uchem żywszych i niecierpliwych skarg, bo się lękają, aby ich swobód, handlu, przemysłu, źródła tyłu bogactw i roskoszy, nie zakłóciły. Cała więc polityka terażniejsza i biegłość gabinetów na tém się zasadza, i na to jest obroćona, aby uniknąć, wstrzymywać, gasić wszelką iskrę, wszelki

## PARTYZANT.

### I.

Za Cesarstwa, w czasie wkroczenia Austrjaków do Burgundji, garstka odważnych zebrała się była w górach Doubs i Jura dla odepchnięcia nieprzyjaciela od granic, albo zniszczenia go wprzód nimby zeszedł na równiny.

Parowy, jary, ciemne przejścia okryte głębokimi lasami, dały tym Partyzantom sposobność dokazywania rzeczy niepodobnych prawie do wiary. — Takim jest następujący wypadek, którego sprawcy żyją jeszcze.

Kapitan C\*\*\*, w 1814 roku, był postrachem tych wojsk nieprzyjacielskich, tyle razy zwyciężonych i zadziwionych aż do zgrozy że się znajdują na téj ziemi Francuskiej, z której tyle razy przychodziła na nich klęska. — Przechodząc góry lękali się, co moment, być wytepieniem przez wojsko cesarskie, i wszystkich wieśniaków o położenie armji wypytawali. Ci odpowiadali, że oddział téj armji zajmował drogę o parę mil z tamtąd, radzili wziąć drogę uboczną ażeby go uniknąć lub podejść, a ta droga uboczna naprowadzała na kule Kapitana C\*\*\*.

Biedny regiment, myśląc że to są tyraljery chcący go wprowadzić w zasadzkę, zwracał się, zostawiając kilku oficerów śmiertelnie w głowę lub piersi ranionych — a okoliczne wieśniaczki napotyając te trupy mówiły do siebie: Kapitan C\*\*\* przechodził tędy.

Razu jednego — w miesiącu lutym — trzy pułki piechoty austrjackiej wystawione były na to niebezpieczeństwo, idąc po drodze Gros-Bois i zmierzając do Besançon, który już był blokowany przez pierwsze nieprzyjacielskie bataljony. — Miasto się broniło — oblegający więc czekali, dla ściśnienia go, na przybycie tych trzech pułków. — Już miały tylko 11 mil do zbrojenia, i połączwszy się w Pontarlier, szły drogą Gros-Bois — ciemną, nierówną, górzystą, krętą i trudną do przebycia w zimie. — Już były z wierzchołków gór atakowane, i musiały iść powoli — postępowały więc z jak największą ostrożnością.

Szły o 20 minut odległości jedne od drugich, i tak, że mogły czasami na zakrętach drogi, małych równinach lub z miejsc wyższych cokolwiek, spostrzegać siebie nawzajem. — Szły tym sposobem aż do parowów Verrières. — Czas był ponury, wiatr wschodni zgromadzał chmury. Jodły zaciemniały drogę. — Około 4tej z południa, ostatni oddział, po dwugodzinnnej, męczącej podróży, wyszedł nakoniec na wierzchołek góry z której mógł widzieć okolicę którą miał przebywać. — Zobaczył drogę krętą jak wąż ogromny, wijącą się po równinie, ale samotną i cichą.

Pułk który ich poprzedzał, musiał tamtędy przechodzić, a jednak (rzecz dziwna), oficerowie na próżno szukali najmniejszego śladu któryby to przejście wskazywał.

Porucznik ze 20tu ludźmi wdrapał się na najwyższą skałę i dał znak że nic nie widzi.

\* Rzecz historyczna, tłumaczenie z francuskiego.

ruch, mniejsza czy słuszny, czy nie, któryby zagrażał wstrząśnieniem Europy.

Przy takim składzie rzeczy, są chwile dla nas, w których zaprawdę trzeba nie małej mocy umysłu i stałości, żeby nie upaść w dążeniu, nie czuć się czasem w duszy zwyciężonym, nie opuścić rąk, i nie rozpaczać o sprawie, która żadnych widocznych nie czyni postępów, żadnych prawdopodobnych nadziei nie zdaje się wskazywać. Boże broń, abymy się dali pokonać podobnej niemocy. Tym ona jedynie zagrażać może, którzy całkiem na obcej polityce i pomocy polegają, a zbyt mało cenią własne narodowe usiłowania.

Wszelako w teraźniejszej, cięższej na nas ciszy, w tej przewrzie zatrzymanego jakoby biegu przeznaczeń naszych, myśl każdego chcąc odetchnąć z obecnego odrętwienia, chroni się do przeszłości, zamyka się w niej, a najchętniej wraca do wypadków rozpoczętych w dniu pamiętnym, którego dziś rocznicę obchodzimy. O nich rozmyślając, do nich się przenosząc, zdaje się nam, że znowu używamy pełniejszego życia, i tam szukamy przestróg, otuchy i natchnień na przyszłość.

Ludzie są po większej części sprawcami swoich losów. Szczęśliwy ten, który obzierając się na ubiegłą przez siebie drogę, niespostrzeże na niej żadnego czarnego punktu, na któryby oczów podnieść nie śmiał i wzdygał się w sumieniu. Ale czyż się znajdzie na ziemi człowiek, tyle znowu szczęśliwy, żeby żadnych błędów nie miał do żalowania, któryby na wszystkie zdarzenia życia swego mógł bez wyjątku powiedzieć: gdybym się znowu znalazł w równych okolicznościach, znówubym równie postąpił. — Co do mnie, nie będę się mógł uskarżać że nie znam swoich błędów; starano się bowiem dosyć często i usilnie rozgłaszać, i te, któreby można mi przypisywać, i takie winy do których się najmniej niepozuwam. — Między pierwszymi, jest jeden zarzut, o którym radnym wziankę uczynić, bo mi się zdaje ważnym i godnym głośnego rozbioru.

Dochożdyły często do mnie i dochodzą następujące słowa: Na co teraz o potrzebie władzy tyle rozprawiać, kiedy ona

nie może już mieć żadnej siły i rzeczywistej podstawy? Wtedy to należało po nią się posunąć, kiedy naród był na nogach i z bronią w ręku; wtedy to, kiedyś się do tego pociuwał, stanąć było na jego czele i zbawić go.

Aby rozsądzić czy to błąd niedarowany, lub może niedokładne ocenienie owczesnego stanu rzeczy i umysłów, trzeba przypomnieć sobie, jaki głos silny, jak jednomyślny, jak powszechny, jakie błagania wywołał Dyktator. On zaiste miał w ręku serca, wolę, posłuszeństwo całego narodu, i mógł wszystko z nim począć i zrobić. Ale po nim (podobne bowiem zjawiska niełatwo się ponawiają), po nim, nie nawet zdaleka podobnego już się nieokazało u nas. Zarliwość i przekonania rewolucyjne wzięły wcale inny kształt.

Ja — przez różne trafy, przez częste oddalania się z kraju zostałem obcym większości ludzi znaczących lub wchodzących w znaczenie u nas; moje jedyne zażyłości były z osobami już schodzącymi z pola, lub nie najlepiej położonymi w nowiej wzrastającej publiczności. Słyszano tam o mnie zdaleka, przychylnie mówiono o niektórych zasługach, imienia żądano; ale z bliska nie byłem znany, i nie znałem; nie miałem ścisłych związków i przyjaźni, ani w Sejmie, a tēm mnie w Wojsku. Z nikąd też nie dochodziły do mnie żądania kierunku lub zwierzchności, lub też oświadczenia względem potrzeby głównego naczelnika. Zdaje się że ta myśl, że czucie tej potrzeby, znikło naówczas u nas we wszystkich warstwach publiczności naszej. Przytēm u wielu tkwiło zawsze w sercu potajemne jakieś, bardzo niesprawiedliwe, lecz dosyć naturalne, niedowierzanie dawnemu przyjacielowi Alexandra, byłemu Ministrowi w Petersburgu. Te przypomnienia przeszłości, aby się u nas zupełna i prawdziwa dla mnie ufność ustaliła. Za lada słowem, za lada podobieństwem wielom wracała natychmiast myśl: że radnym tylko co przedźję zgody i powrotu do przeszłej kraju egzystencji, poświęcając wszystkie jego prawa i nadzieje! — Wyznam, że widząc to nieszczęśliwe podejrzenie zawsze tlejące i gotowe odżyć, a ujemając zaufanych podpor, ani w Izbie, ani w Wojsku, ani w publicz-

Okno bujało swobodnie na wszystkie strony, na prawo tylko mgła była osiadła na pagórkach okrytych lasem i przedstawiała, jak we śnie, widok jakiejś krętej, fantastycznej rzeki, toczącej się po nad ziemią.

Pułkownik niemiecki, niepojmując żeby legja której nie widział, mogła była uprzedzić go o mil kilka, chciał rzecz tę wyjaśnić; ruszył więc z wojskiem żywo, biegł aż do nocy nie spotkawszy nikogo, i przyszedł do Nods, gdzie złączył się z najpierwszym pułkiem, także zadziwionym powolnością drugiego.

Ten pułk drugi zniknął — porwany był w cichości z pomiędzy dwóch drugich i dopóki wojna trwała, austriacy żadnej o nim nie mieli wiadomości.

## II.

W małej wioseczce, ukrytej w głębi lasu ze 20tu austriackich oficerów zebranych w jednej chałupie, przy torfowym ogniu, oczekiwali niecierpliwie skończenia nocy. — Co moment przybliżali się do otwartego okna ażeby widzieć czy warty czuwają. — Ogniska rzucały krwawe światło na broń ułożoną w kozły; wiatr gwałtowny przynosił do uszu urywki hasła danawego przez strażę, a oficerowie wracali do dawniej rozmowy. — Pułk, rozłożony w tēm miejscu, wiele był ludzi utracił ścigając niewidzialnego nieprzyjaciela i obawiał się nowych zasadzek w miejscu gdzie nocował.

Pomiędzy oficerami znajdował się człowiek silno zbudowany, w ciemno-zielonej kurtce, bez żadnych błyskotek, w spodniach szarych, czarnym skórzanym pasem opasany — mil-

czał z uporem, a strój, do koloru drzew zastosowany, tak mało bił w oczy, że w lesie możnaby go było z razu wziąć za pień wysoki i bynajmniej uwagi na niego nie zwrócić. — Leżał na podłodze i spokojnie strugał sobie kawałek drzewa. — Człowiek ten spokojny i niedbały, wzięty był z bronią w ręku w niewolę, przez austriaków — i o wschodzie słońca miał być rozstrzelany; a jednak, patrząc na jego minę spokojną, możnaby było myśleć, raczej, że on miał przytomnych kazać rozstrzelać.

Dręczeni położeniem swoim, oficerowie, przeznaczili mu swoją kwaterę na więzienie, ażeby zadać mu kilka pytań po francusku — bo ten tylko język zdawał się rozumieć — zostawili mu zaś wolność zupełną ruchów w nadziei pozyskania przez to jego zaufania; — gadali głośno, jakby nieczuwając bynajmniej na jego przytomność, bo od momentu, jak jeden z nich zrobił, po niemiecku, propozycją żeby go zaraz rozstrzelać, a on bynajmniej się niewzruszył, przekonani byli że języka tego nie rozumie.

— Czy jesteś francuz czy szwajcar? — zapytał go nareszcie Major.

— Jestem z Franche-Comté, odpowiedział więzień.

— Jesteś silny, przystojny, odważny, jeżeli więc chcesz nie być rozstrzelanym, to podejmij się być przewodnikiem, a zrobimy cię za to sierżantem w wojskach naszego cesarza.

— Szulak nie może być sokolem.

— Co nazywasz sokolem?

— Jest to ptak większy niżeli szulak.

— Jak się zowie szef zbójców do których należałeś?

ności Warszawskiej, nie sądziłem się dosyć silnym i usprawiedliwionym do przeważnego kroku. Wszakże i tu jeszcze gonili za mną potwarze brane z tego samego źródła i dosyć powszechnie przyjęte. Trzeba było przez 10 lat ciągle powtarzanych niewątpliwych dowodów, aby nareszcie drugich wyleczyć a siebie wyswobodzić od niegodnego podejrzenia. Nie żałuję ofiar, cieszę się owszem niemi, i mniemam, że niemożna było dość drogo okupić się w tym razie, aby się pozbyć raz na zawsze, powiem, obmyć się z pozoru tak mylnego, niemniej przez to odrażającego i przez długi czas ćmiącego jasność uczuć i zamiarów, któremi śmiem powiedzieć, że od młodości mam prawo chlubić się, a teraz mam prawo wymagać, aby już nikt o nich dobry nie wątpił. Dodam tu jeszcze nawiasem, że Cesarz Alexander nigdy nie był w tej mierze omylonym; nikt od niego nie znał lepiej moich zawsze polskich zasad, co mi z razu jego łaskę zjednało, a potem odjęło.

Ze zaś teraz, — gdy żadne pozorne podejrzenie i potwarze nie mogą już mnie dotknąć, wołam o to, czego brak był przyczyną naszego upadku, i bez czego nigdy powstać znowu niezdolamy, że wołam o uznanie i poparcie jednej władzy, jednego spólnego środka działania, przez co by naród w niepostatku siły materialnej nabył i utworzył sobie potęgę moralną, zdolną podnieść jego sprawę i nią kierować: mam mocne przekonanie, że przez to oddaję krajowi ostatnią może już usługę; i że tak czyniąc, poświęcenie się moje ma prawdziwie więcej wartości i wagi, i jest trudniejsze i bolesniejsze jak gdybym się tylko obwiniał w moją bezinteresowność, i nią otulony, doleko spokojniej resztę dni moich dożył.

Do was się dziś odzywając, Szanowni Ziolkowie, nie powinienem zamilczeć, że jeden z monarchów panujących nad Polską od swego wstąpienia na tron, zaczął okazywać przychylną względność dla narodowości naszej. Za wspaniałe przynajmniej obchodzenie się z ziolkami naszymi pod jego berłem żyjącymi, winniśmy mu wdzięczność, zwłaszcza gdy porównamy jego postępowanie z okropnym i nieustannym prześladowaniem gdzie indziej na nas wywieranym. Z tej cze-

ści kraju naszego, która niegdyś była pierwszemu jego gniazdem, wyjąć może znowu na całą Polskę ożywiającej i zachowawczej nauki i przykłady. Tam bowiem duch prawy nie zdaje się słabnąć, tam są ludzie których roztropność, umiarkowanie i wytrwałość, zbawienne przedsięwzięcia i prace, są z wielu miar wzorowe i powinny być wszędzie naśladowane. Lękam się niestety, że w innych niektórych częściach kraju, nie wszystkim mieszkańcom możnaby oddać podobne świadectwo; gdzie nie duch wpawdzie, lecz ile słyszę, obyczaje są zagrożone, a nowo wylęgające się nałogi źleby na przyszłość rokowały.

Na tem skończę od czego zacząłem. — Czy złe czy dobre czekają nas koleje, bądźmy wszędzie stali, przykładni, nieodbiegajmy nigdzie od pracy, od walki, od świętej powinności. Prawda, że nasza dola jest gorzka; ale też nasza sprawa jest wielka i wzniosła. — Nie jest to tylko sprawa Polski. O tem wszyscy zapominają, ale my pamiętajmy. Naród nasz dzisiaj jest obroną, przedmurzem Europy. Obarczony kajdanami, otacza niemi, więzi swojego ciemzące; urudza mu ruchy, niedozwala mu puścić się swobodnie na nowe zabory. Zna on to dobrze, i dla tego nowe zamachy odkłada i całe usiłowanie natęża, aby wprzód imię, język, wiarę, młodzież, charakter narodowy, wszystkie zdolności polskie zniweczyć. — Ach! gdyby mu się to raz udało, o co się ciągle, otwarcie i bezkarnie kusi, gdyby Polacy przestali czuć jak czują, być czym są, gdyby przywłaszczyli na całą Sławiańszczyznę, nie spotkał już żadnych przeciwników, gdyby kto potrafił żeby Polska i Moskwa stały się jednym nareszcie krajem, jednym prawdziwie państwem, i żeby zjednoczywszy siły spojrzwały za Odry i za Karpaty, w coby się obróciło i Prussy i Austria? Jakizby popłoch padł na Niemcy? Jaka trwoga na resztę Europy?

Tak jest, Szanowni Ziolkowie! na naszej ziemi przyjdzie jeszcze do walki, między światłem a ciemnotą, między moralnością a zepsuciem, między prawowiernością a schyzmą, między wolnością a sprawiedliwością z jednej strony, a chcą-

— Nado to on dobrze znany żebyś tego nie wiedział?

— Ale wytłómacz nam, jak mógł nas tak w momencie zabląkać, żeby wojska które szły za wami nie spostrzegły tego?

— Rzecz bardzo prosta — zabijano wasze pierwsze szeregi o 600 kroków pod wiatr, od strony waszych towarzyszy, przedzielonych od was mgłą, na którą przez godzinę czekaliśmy żeby was atakować — wojsko które szło za wami nie nie słyszało, bo mgła nie przepuszcza głosu jak bawelna. Wasze guidy padają z prawej strony — myślicie, że nieprzyjacielskie flankery są tuż przy was — zchodzicie z drogi żeby ich zagarnąć, a nieuważacie na zakręt lasu i ze mgłą postępujecie, tam, gdzie was popychają — zwracacie się ćwierć-obrotu i przez to samo atakowani jesteście z lewej strony — my, aniśmy się ruszyli; — potem, nie przewidując skutku, zwracacie się tyłem — pomagamy wam do tego obrotu, zabijając waszych pod-oficerów — zdawało się wam że ścieżką prostopadłą wracacie na waszą drogę, kiedy kręty przereb lasu, któryście wzięli za ścieżkę prowadził was na drogę równoległą. Tym czasem ciemna noc zaskoczyła — nasz ogień ustał z obawy aby nie sprowadzić waszych towarzyszy którzy byli w bliskości — przyszliście nad wązóz białawy, który wzięliście za drogę — spuściliście się w niego spiesznym krokiem, sądząc, iż ponieważ szliście doład pod górę, teraz, naturalnie wypada zchodzić na dół; — wyrachowanie bardzo słuszne — przeszliście linią waszych towarzyszy, lecz w przeciwną stronę — wszystko to Kapitan przewidział — mgła się od nas usunęła i znowu was zakryła — czuliście nasz ogień aleście go nie widzieli. — Jeżeli zapomniemy kiedy lasek Saint-Gorgon, będziemy obydwaj niewdzięczni, mój Komendancie.

Piekielny wynalazek — Ten C\*\*\* jest chytróść uosobiona ale zdaje mi się że i ty biłeś się?

— Kapitan nie głupi — dodał więzień, nieprzystając ociosywać swój kawałek drzewa.

— Ta prowincja (zawołał jeden z oficerów który wiele wojazował), podobna do gór szkockich. — Boże! zachowaj nas od Partyzantów i daj abyśmy mogli złapać ich dowódcę — jego sprawa nie długo potrwa.

— Kapitan nie da się łatwo wziąć, — mruknął więzień! tonem niezgrabnie żartującym.

— Będzie to samo i z tobą, co się z nim zrobi, huncocie, francuzie! jutro na śniadanie dostaniesz 20 kul, jeżeli nie zobowiąziesz się służyć wiernie sprzymierzeńcom Francji i nie pomożesz nam uwolnić ją od tych rozbójników.

— Obaczmy! obaczmy! przez noc się namyślię, a jutro jeszcze daleko.

— Zupełnie zapomniałem jak się ty nazywasz?

— Jan Majot, mój Poruczniku.

— Nie kłamiesz?

Potem obracając się do wieśniaka właściciela chałupy gdzie się znajdowali a który im przyniósł wódki.

— Jak się nazywa ten łajdak?

— Prawdziwie że nie wiem, Panie.

— Znasz ty Kapitana C\*\*\*?

— Oj!... znam go dobrze! Nie mało on nam zrobił złego!

— Zdaje mi się że ten więzień podobny do niego?

cym wszystko zagarnąć, wszędzie przewodzić, despotyzmem, — z drugiej. — Warto jest, po stokroć warto i chlubno takiej poświęcić się sprawie, choć teraz jest osieroconą, zapomnianą, i niepoznaną od świata.

Chciałoby zaiste Bóg zachować nam dziesięciowiekowe pamiętki, i mowę naszą, cechę narodowości, tyłą natchnionymi pięknościami droższą nam uczynić, chciałoby przeznaczyć nas w tych czasach być żyjącym zawsze i wołającym przykładem największej niesprawiedliwości i największej srogości, i wlać razem w serca polskie niczém niezwycone przywiązanie do swego kraju, i tę miłość Ojczyzny nierozdzielny węzeł ze swoją świętą wiarą połączyć, — gdyby z tych cudownie splecionych przyczyn, żadnych niezamierzalnych skutków, a na tych skutkach nie chciał kiedykolwiek, może wkrótce, wycisnąć znaku swój wiecznej sprawiedliwości i swego miłosierdzia.

Niechże więc każdy Polak podniesie czoło i przejmie się ważnością i świętością swego powołania: niech niedbając na żadne trudności, niepodobienstwa pozorne, każdy w swoim położeniu i podług swoich możliwości stara się i dąży. Gdziekolwiek jest i cokolwiek czyni, cokolwiek zamyśla lub przedsięwzię, niech ma zawsze przed sobą i wzywa Boga i Ojczyznę. — Idąc choć z daleka za ich nakazem, dążenie każdego, sama nawet szczerza intencja już będzie zasługą, i wyda swoje owoce. Nikt jeszcze na świecie igrając tylko, biesiadując, bawiąc się, prowadząc tylko życie przyjemne i wygodne, nieprzyczynił się do zbawienia Ojczyzny.

Otrząsnijmy przywary śmierć niosące świętej sprawie. Precz z gorszącym zbytkiem, z nienasyconą próżnością! Precz z fatalną oziębłością dla obowiązków, z wyuzdanem dogadaniem ciała i samą zmysłowości lub fantazjom, precz z próżniactwem niszczącem najpiękniejsze dary przyrodzenia. Zgroza i hańba na to wszystko, co odwraca od Boga i Ojczyzny; na to wszystko co wagi, upadła, co zniwecza ducha i duchowe siły narodu cierpiącego, i ginącego, jeśli się niemi nie zachowa i nieocali.

Jakkolwiek różne są położenia i zajęcia, niech wszystkie

właściwą cnotą i ostatecznym celem i wolą niezmienną do jednego pożądanego zbiegają się skutku. Tak czyniąc naród, pod okiem nawet swych ciemięzców, i w sposób któremu nic słusznie zarzucić niepotrafią, będzie się doskonalić, wzmacniać, gotować i spiesznie postępować ku losom, które pod opieką i za pomocą Boską, sam sobie wyrobić i zapewnić musi.

Tak też czyniąc i my, ale tylko tak a nie inaczej, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, i tu i w kraju, każdy w sobie z osobna, i wszyscy razem, będziemy mogli z niewątpliwym skutkiem, i wewnętrznym przekonaniem, wykrzyknąć i sumiennie powtarzać, nie słowa na powietrze, ale prawdziwie narodowe wyrazy duszy i serca: Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy.

Jeden głos, niepowtórzy już z nami tego narodowego okrzyku! — Zgadujecie zapewne czyj. — Temu rok, siedział tu jeszcze przy mnie Julian Ursin Niemcewicz. — Jego sędziwa twarz, nakazywała powszechne uszanowanie. Dzielił jeszcze nasze prace i troski. Byłby i dziś przemówił. Słów niepotrzebował. Sama postać jego już przemawiała. Straciłmy go! Do tyłu, któremi w dniu dzisiejszym serca wasze są przepełnione, dołączcie jeszcze żal i tkliwe uwielbienie, winne jego pamięci. Hołd to należny od każdego Polaka temu, który żył tylko dla Ojczyzny. Wszak dzień dzisiejszy jest poświęcony pamiętkom przeszłości, a między niemi strata takiego męża, niech zawsze wzbudza, w każdej polskiej duszy, głęboką cześć dla jego cnot i rzewną religijną po nim żalność.

Paryż, d. 13 Grudnia.

Od dni kilku bawi tu, azanowny nasz ziomek, P. M. HORIAN, pułkownik jazdy w służbie Hiszpańskiej, adjutant JXMci Regenta Hiszpanji. Jest bratem Pułkownika Tadeusza Horaina, który ze sławą i rzadkim zaszczytem reprezentuje imię polskie w dzisiejszej armji Francuskiej, legł niestety w kwiecie wieku i wśród wiekich nadziei śmiercią walecznych. — Półk. Horain tu obecny, o ile nam wiadomym być może, ma powierzoną sobie misją od Regenta do Rządu Francuskiego, dowód ten wysokiego zaufania, dany talentom i zasłudze naszego rodaka, potwierdza to cośmy nieraz powiedzieli: że się Europa służy polskimi talentami. Czemużby Polsce miały one być bezużyteczne?.....

— Do Kapitana — ten człowiek? — Pan żartuje! Kapitan — mały, chudy, pleczysty — Pan zapewne nigdy go nie widział, kiedy tak mówisz?

W chwili kiedy wieśniak odchodził, mniemany Majot zagadał do niego pół-głosem w języku zwanym patois, a na uczynione mu kwestje w tym względzie, przez oficera, odpowiedział wieśniak:

— Żąda szklanke wina i pęk drzewa, gdyż mu zimno.

Jak wieśniak się oddalił, Majot zdał się niespokojny i czuwający, aż do chwili w której kamień rzucony zewnątrz stłukł okno; — w tym momencie twarz jego przybrała dawną wesołość.

Mowny, rozsądny — potrafił wkrótce zawiązać rozmowę z oficerami austriackimi. — Był uczestnikiem w naszych wojnach za Rzeczypospolitą — obdarzony talentem opowiadania, ociosując swój kawałek drzewa, zaczął rozprawić o wojnie Holenderskiej i opisywać niektóre potyczki sposobem prostym lecz zabawnym — chodził tam i назад, ustawiając w różnych miejscach ławki oficerów, dla oznaczenia wsi lub oddziałów wojsk. Kiedy słuchacze pilnie już byli zajęci, rzucił swój nóż i zawołał:

— Kawalerja była daleko.... jak zład.... tam.... (zbliżył się do drzew i dotknął ramienia sztyldwacha, który stał nieporuszony). Dwie nasze baterje stały jak... około kominika — wtenczas huzary wychodziły pierwsze z tego..... punktu.....

Domawiając to, zbliżył się do progu, przestąpił go, i bez pośpiechu, bez przzerwania swego opowiadania zamknął

drzwi, podparł je drzewem które był w tym celu ociosował — i umknął.

Szydłwach chciał dać ognia, lecz napróżno! Nasz gracz strząsnął proch z panewki wtenczas kiedy się dotykał jego ramienia. — Napróżno oficerowie chcieli go gonić: więzień zamknął swych stróżów. — Poskoczyli ku oku krzyknąć: do broni! — sam wiatr tylko przyniósł im pożegnanie zbiega, dobrze wymówione po niemiecku:

— Do widzenia się, Austriacy! Bądźcie zdrowi — i ja także!

Odpowiedziano mu wystrzałem z muszkietu.

Reszta nocy była spokojna — nasi oficerowie uspokoił się wkrótce, bo nie wiedzieli że kilku ich nieprzyjaciół było pod tym samym dachem — że kompanja Kapitana C\*\*\*, aby być pewną swą zdobyczą, rozłożyła się w tejże samej wiosce — i że nawet ich gospodarz, ten wieśniak, tak uległy i gorliwy w dostarczaniu im mięsa i wódki, przez dzień cały bił się z niemi.

Nie dosyć było, Kapitanowi C\*\*\*, zbłąkać ten regiment — zamierzył sobie zniszczyć go zupełnie — a dla doprowadzenia do skutku swego zamiaru nie miał i sto ludzi.

d. c. p.

A. B.

### Bajka.

— Już ja niechcę być osłem; i rumakiem być wolę — Rzekł osioł, i rumakiem biegł w marsowe pole.

« Brawo!» Jedni; lecz drudzy: « Stój i rycz tu z nami, Aż się kto ulituje nad nami osłami.

O.

## Korespondencja.

Drugi list o BALU POLSKIM W LONDYNIE, winny innem korespondentowi, dajemu tu w całości, jako zawierający szczegóły mogące obchodzić publiczność naszą.

Koniec tój korespondencji jest upominającym ostrzeżeniem. Wiele próżniaków, obieżyswiatów, radych podróżować cudzym kosztem i lecących, nie pytając tam gdzie posłyszają że pieniądze zbierają, wyprawia się co rok do Anglii spada na kark Towarzystwu Przyjaciół Polski, już i tak upadającemu pod ciężarem składek które urządzać raz wraz musi, by jako tako utrzymać najbiedniejszych ze wszystkich braci emigracyjnych. Wędrownie to stado zapomina, że rzywając zasitek co moment się urywający, wyrywa ostatni kasek chleba z ust własnych braci — i że rzucając najczęściej miejsca gdzie im na utrzymaniu, nie będąc ciężarem dla nikogo, niezbywało, staje się winowajczym sprawcą biedy własnej i cudzej. — Towarzystwo w końcu, położyło, jak się dowiadujemy, skuteczną temu tamę, nieprzyjmując odtąd żadnego na listę.

Londyn, 19<sup>o</sup> Listopada.

Dziesięć lat wygnania upłynęło inie jedną głowę wygnanica siwizna poprusza, nie jedno serce przebolełe zawiedzionemi z roku na rok nadziejami, pod cudzą darnią pruchnieje. A chociaż pokolenie młode, wyrosłe śród laurów i burz ojczyńskich, zazieleniło znowu całą polską ziemię, i jak jeden człowiek czeka na hasło do świętego boju; i wszakże, narody co nas wychodźców, jakby zwycięzców, przed laty z tryumfem witały, oswoiły się już z naszą smutną postacią. Gabinety głębiej rzeczy widzące, nieodmawiają nam wprawdzie zasilków rządowych; ale, owa niepoliczona liczba towarzystw i komitetów na korzyść naszą zawiązanych, wsiękla w ziemię i w nic się rozwiła, w ślad za okrzykiem uwielbienia, co naszej wędrowce od Wisły do Tamizy towarzyszył. Wstana znowu te okrzyki, znajdują się liczniejsze jeszcze komitety, ale kiedy? Oto nie przedźję, aż nas znowu Europa na polu bitwy zobaczy. — Jedno tylko Towarzystwo z cudzoziemców złożone, jedno na całą kulę ziemską, jak nas powitało serdecznie w dzień tryumfalnego pochodu, tak nam ciągle w wędrowce naszej towarzyszy; chociaż ołowiana cisza i cierpienia niesławne jedynym są dziś naszym udziałem. Czas już żeby Emigracja i Polska cała oddała cześć bezprzykładnemu poświęceniu Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie, któremu Emigracja tutejsza winna jest swoje utrzymanie, a Polska wierną i serdeczną obronę od pocisków, czyhających ciągle wrogów.

Lord Dudley Stuart dusza tego towarzystwa, co rok rośnie w siły poświęcenia i olbrzymiem ramieniem, pomimo tak długiej ciszy politycznej, utrzymuje sprawę Polską w tym kraju, na tój wysokości, do której ją sam podniósł przed laty. Na ciepłych szlachetnych piersiach jego, sława Polski, i jej nadzieje w Anglii, bezpiecznie znalazły schronienie. Pociski moskiewskie niedosięgną nas tutaj. Działania jego nieograniczają się temi lub owemi szczegółami, do tój lub owęj klasy, do tój lub owęj partji; oko jego nigdy nie śpi kiedy idzie o Polskę; głos jego za nią rozlega się wśród sali tronowej, w kontoarze kupca i w chatce wyrobnika; jest on w oczach całej Wielkiej Brytanji, uosobieniem sprawy naszej; on i Polska to jedno! Od czasu kiedy brak nowych wypadków w kraju naszym, niedozwolił występować Lordowi Stuart

w Parlamencie, za nami, tak osobiście jako i przez usta innych, działania tego Lorda, chociaż mniej głośnie przed Europą, są jednakże trudniejsze i coraz większych wymagające wysiłen w miarę jak zapal dla nas ostygac zaczyna.

Mityngi publiczne odbywane niegdyś na 29 Listopada, często pod prezydencją samego Stuartha, od sławnych napadów Beniowskiego, i Dybrowskiego zdrady w 1838 roku, nie mogą mieć miejsca, dopóki szalone szarpania się partji między nami nieustaną. Sparaliżowaliśmy więc sami tę piękną roczną uroczystość, na którą Polska w szatach męczeńskich występuje przed smętne oblicza czczących ją narodów. — Ostatnim wielkim mityngiem, który był całkiem dziełem Stuartha, był mityng pod prezydencją Xięcia Sussex, z powodu bytności w Londynie Naslednika moskiewskiego. Od owego czasu Lord Stuart, choć mniej głośnie, niemniej jednak skutecznie pracował wraz z radą Towarzystwa która go doskonale podpira, nad bronieniem spraw indywidualnych polskich w skarbie który zarządza funduszami przez Parlament przeznaczonemi; — nad powiększeniem samego Towarzystwa, które teraz więcej jak kiedykolwiek liczy członków; — nad umieszczeniem i wyszukiwaniem zatrudnień dla wychodźców; — nad artykułami za Polską w dziennikach i kwartalnikach; — nad wspieraniem chorych Polaków; — a w końcu, nad wyszukaniem utrzymania dla 50 blisko Polaków, będących na liście Towarzystwa.

Na te wszystkie tak rozliczne zatrudnienia, Lord Stuart przeznacza, nie już czastkę tylko czasu swego pozostałego od głównych zajęć, ale cały byt swój im poświęca: Jak przykutty, siedzi on w Londynie, zimę i lato; jak przykutty, w dzień i w nocy, jest w izbie Towarzystwa, bo bez niego już Polacy jak dzieci bez matki i na tydzień jeden obejść się nie mogą. Zaden urzędnik płatny nigdy mu nie wyrównał w akuratności w uczęszczaniu na sessje, w porządku jaki w biurze Towarzystwa zaprowadził, w gorliwości i zapale, któremi nade wszystko ożywia każdego kogo chce natchnąć przywiązaniem dla Polski. — Trzeba go widzieć w czasie zbliżającej się fety, koniecznej do zasilenia funduszów, których wyczerpanie zagraża głodem jego biednym sierotom polskim, przy nadchodzącej zimie. Cały wielki świat Londynu na wsi poluje — Lord Stuart, pasjami polowanie lubiący, sam jeden błędzi po pustych ulicach West-End, pukając do domów niechętnych nieraz urzędowych wielkich figur, o patronaż dla jego Balu. To się zaczyna przynajmniej miesiąc przed projektowaną fetą. — Za godzinę, ujrysz go w kontoarze krawca na City lub piekarza co należy do Rady Miejskiej, siłającego się na komplementa dla jego tłustej połowicy i głoszącego dzieci; bo jej mąż a ich ojciec ma głos w radzie miejskiej. — O pierwszj z północy, zobaczysz go w przedpokojach brudnych, wydawców gazet, czekającego pokornie na audjencją, z artykułami, na których napisanie potrafił znaleźć czas, może nie raz w godzinie obiadowej. — Nie zrażony częstemi wymówkami szle on listy za listami do wszystkich wielkich figur, zaczynając od rodziny Królewskiej. Dwieście ich najmniej napisać mu trzeba, kilkaset najmniej wizyt oddać, nim się utworzy lista patronów i patronek fety bez której nic w Londynie zrobić nie można. Lista ta przynajmniej 60 osób tytułowych zawierać musi, ażeby należyte sprawiła wrażenie. Tym czasem, artykuły do 20 przynajmniej dzienników co dzień nowe pisać się muszą i co dzień o 1ej z północy Lord Stuart ich wydawcom osobiście nowe bije pokłony. — Trzeba przytęm być u wszystkich artystów, co mają grać na fecie — dogadzać ich kaprysom, pochlebiać miłości własnej, cierpliwie znosić odmowę i niechęć, i zniszczyć w towarzystwie wpływ moskiewskiej Legacji, która nigdy nie zaniedba w podobnych razach puszczać po klubach i salonach baki szkodliwe dla Polaków lub dla samego Stuartha.

Wszystkie te prace przechodzące siły pojedynczego czło-

wicka, Lord Stuart wykonywa z dziwną pogodą umysłu, ochocho bez najmniejszego śladu znużenia. Takich fet jest trzy, a najmniej dwie na rok; śmiało więc liczyć można iż Lord Stuart poświęca przez trzy miesiące od lat dziewięciu, wszystkie godziny dnia i nocy, na zebranie funduszków dla utrzymania Polaków na liście towarzystwa będących, prócz codziennych zatrudnień dotyczących się sprawy Polskiej. Zaiscie taki człowiek jest przedmiotem godnym uwielbienia całego narodu naszego, jest najpiękniejszym przykładem poświęcenia dla nas wszystkich, bo kiedy codziennie dla sprawy naszej czas swój oddając, można przez lat tyle zbierać do 4000 dukatów na rok ku wsparciu wychodźców i z własnej kieszeni tyle dobrego im świadczyć, za całą mając nagrodę że cudzej służy sprawie, jakżeby zamożniejsi szczególnie obywatele Polski niewystydzieli się być obojętnymi na utrzymanie własnej narodowości i własnego interesu!

Jeżeli tak wielkie poświęcenie Lorda Stuarda zadziwia nas w chwilach pomyślności, jakże daleko więcej zasługuje on na naszą wdzięczność i szacunek w wypadkach kiedy wszystkie usiłowania jego daremnie bywają, — kiedy feta krwawym znojem przygotowana, zamiast zysku stratę przynosi, — stratę której część zawsze z kieszeni samego Lorda Stuarda zastąpiona bywa. Takie przykłady są nie rzadkie i dotychczas każdegoby odstręczyły przyjaciela Polski, — Stuarda odstręczyć nie mogły. Cóż mówić o wystąpieniu w dziennikach samychże Polaków, opętanych szaleństwem niepojętym, jakieśmy przed rokiem tego przykład widzieli w artykule przez J. B. Ostrowskiego napisanym, potępiającym i Towarzystwo i Stuarda! Zgroza ścisła serce kiedy o tem myślę; a jednak dla Stuarda był to nowy bodziec do podwojenia usiłowań na korzyść naszą. Prawda, że większość Polaków w Anglii, oburzenie swoje przeciwko tym niecnym wyrzutom i wdzięczność dla Towarzystwa i Stuarda w gorących i gruntownych artykułach w Times, wyraziła.

Tego roku, dwie były fety dla Polaków w Londynie: jedna, w domu Xieźny Sutherland która całej świadomą jest Europie i wielką polityczną miała wartość; druga, niemniej ważna, tak pod względem funduszków jako i agitowania sprawy naszej w tym kraju, odbyła się w Guildhall (Ratusz), dnia 17 z. m.

Wiadomo że Lord Major Miasta Londynu, jest Królem w swoim państwie — ale nie Królem despotycznym. Jest on jednym z najwyższych dygnitarzy państwa: — Sędzią w City — opiekunem handlu na Tamizie i administratorem całego miasta. Jako urzędnik administracyjny, ma on swój parlament złożony z Aldermanów i radnych miasta, zasiadający w Guildhall. Jestto jedna z najpotężniejszych korporacji w całym Królestwie i nieraz przeważnie wpływa na rady gabinetowe. Od lat 7 Lord Stuart porobił już w niej sobie przyjaciół. Po dwakroć wotowała ona 500 fu. st. na wsparcie wychodźców Polskich; a prócz tego, za jej pozwoleniem odbyły się w Guildhall, na tenże cel 4 bale. Prócz korzyści pieniężnych, sprawa nasza zyskuje na tem, bo coraz popularniejszą staje się w City: w tym przybytku Plutusa Angielskiego.

W Times z d. 29 Października, jest protokół posiedzenia Rady Miejskiej, na którą Lord Stuart w towarzystwie Pana Mac Donella i Tomasza Campbella (poety), przybyli z petycją o pozwolenie sali na Bal dla Polaków. — Pan Peacock, radny miasta, odczytał petycję która jednomyślnością przyjęta została. — Potem nastąpiła dyskusja nad sprawą Polską, cierpieniami Polaków, uciskiem moskiewskim i t. d., w ciągu której same przychylnie dla nas odzywały się głosy, a między najwymowniejszemi był głos naszego Stuarda. — Po zapadłej uchwałę cała prawie rada miejska zawiązała się w Komitet Balowy, zapraszając do swego grona wszystkich członków Rady Towarzystwa Przyjaciół Polski. Pan Carr wybrany Sekretarzem, Pan Eagleton kasjerem. Ten Komitet urządza wszy-

stko i posiedzenia swoje odbywa w Guildhall. Protokoła tych posiedzeń urzędowie drukują się w dziennikach. Tym sposobem sprawa Polski jednocy się w umysłach Cityzenów z ich ojczystemi i miejscowemi sprawami. Afisze z listą Patronów i Patronek drukują się i przyklejają na wszystkich rogach ulic. Ogłoszenia i artykuły zachęcające, we wszystkich czytają się gazetach. Między znakomitszemi patronami tego roku byli Lord Wharnccliffe, Prezydent Rady Państwa i Lord Stanley, Minister Kolonji, po Peel'u pierwszy filar partji Toryssowskiej — obok nich widziemy Lorda Palmerstona, Xiążąt Hamilton, Somerset, Margrabiów Landsdowne, Prezydenta Rady Państwa za Wigowskiego Ministerjum, i długi szereg imion najznakomitszej arystokracji, między którymi jasnieje imię zacnej Xieźny Sutherland. Na czele listy stoja imiona Jego Królewicz. Mei Xeia Sussex i Jój Król. Mei Xżny Kent, których Lord Stuart do sprawy Polskiej na zawsze przywiązał. W ciągu ogłoszeń, udało się ambasadzie moskiewskiej umieścić artykuł w Satirist, dzienniku niedzielnym, steku wszystkich kalów i potwarzy angielskiej, godnym organie Pana Brunowa, którego brudnych lukubracji żaden porządniejszy dziennik niecierpiałby w swoich kolumnach. Ten artykuł, głoszący że Mikołaj pozwolił wszystkim porządniejszym powstańcom powrócić do kraju, i że ci którzy za granicą pozostali: są szują niegodną sympatji, więcej Moskałom samym, aniżeli nam zaszkodził.

Sala Guildhall, jedna z najwspanialszych zabytków architektury Gotyckiej w Anglii, mieści w sobie przeszło 2,000 osób. Ozdobiona chorągiewami i zbrojami rycerskimi, ze swoim wzniosłem sklepieniem, jest corocznie teatrem instalacyjnego balu nowego Lorda Majora, który się w niej odbywa 9<sup>o</sup> Lipca. Ubranie jej corocznie kosztuje do 2,000 fun. st. Dekoracje z balu Lorda Majora, jak dawniej tak i w tym roku pozostały nieknięte do nżytku Komitetu kierującego Balem Polskim — Przydano tylko dwie ogromne flagi Polskie z Orłem i Pogonią, kosztem Lorda Stuart sporządzone. Samo oświecenie tej ogromnej sali gazem, kosztuje przeszło 100 f. s. — Lord Stuart i kilku radnych miasta pod dyrekcją Lorda Majora, byli Gospodarzami balu. — Tańce przepłatane były koncertem, w którym sławna dzisiaj Prima-Dona, Panna Adelałda Kemble występowała.

Lord Wharnccliffe z żoną, Xiążę Brunswick, Earl Jermin i kilkudziesięcin innej wysokiej szlachty i dam byli przytomni. Lord Stuart ożywał wszystko swoją uprzejmością. — Kolacja była skromna ale obfita. — Wesołe tańce trwały do 5ej rano.

Zdaje się że czysty dochód wynosi do 800 fun. st. (1,600 dukatów). — Ta summa wystarczy zaledwie do Lipca na utrzymanie listy Towarzystwa i wsparcia chorych.

Towarzystwo ogłaszało już w dziennikach Polskich, że nikogo z Polaków przybywających z Francji lub Belgji wspierać nie będzie. Pomimo tych ostrzeżeń, kilku nierozważnych współbraci naszych przyjechało było do Anglii, którzy naturalnie, najokropniejszej doznali nędzy nim znaleźli środki do powrotu. Ażeby nadalpodobnym zapobiedz wypadkom, wszystkie dzienniki wychodzące we Francji, powinnyby często to postanowienie Towarzystwa przypominać rodakom. S.

Londyn, 1 Grudnia.

Nadejścia dnia przedwczorajszego tyle drogiego każdemu Polakowi, wyglądaliśmy to w Londynie raczej z uczuciem strachu aniżeli radości. — Bolesny to stan rzeczy, ale ukrywanie jego posłużyłoby tylko do przedłużenia klęsk jakie od lat tyłu, szalone innowacje niezgrabnych demagogów naszych, na Emigrację sprowadzają. — Oto nowe szczegóły które czas już oddać pod sąd bezstronny narodu i Emigracji:

W Anglii, tak jak w innych krajach, w których wygnancy Polscy znaleźli przytułek, jasną było rzeczą, że rocznica Listopada podawała jedną z najlepszych sposobności zbiegania poważnego Mityngu na korzyść Polski i tym sposobem przypominania światu corocznie że sprawa nasza żyje, że najezdy ciągle się pastwią nad Ojczyzną naszą i żeśmy za nią przy pierwszej okoliczności znowu gotowi nieść życie. Ten obchód aby był korzystnym rozumie się samo z siebie że musi być głośnym, i dla tego należało przedewszystkiem starać się o uczestnictwo w nim jak największej liczby angielskich ludzi stanu, bez których obecności, w Anglii szczególnie, żadne zgromadzenie chociażby w najświętszych celach zebrane, nie może zwrócić na siebie uwagi dzienników a następnie i publiczności. Dla osiągnięcia tego celu mieliśmy pod bokiem w Londynie Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, liczące do 60 Parów i członków izby niższej, wszelkich partji i odcieni. Do nich więc naturalnie, podług zdrowego rozsądku, należało nam się udawać po prezesów i mówców na obchód 29 Listopada. Tej tak bijącej prawdy nie widział sam tylko Komitet ówczesnego Ogółu Londyńskiego, dla tego że Towarzystwo Przyjaciół Polski byłż dziełem Xięcia Adama, a Ogół Londyński rzadził się kodeksem demokratycznym. Zjad poszło, że na każdy prawie 29 wyszukiwano gwałtem do krzesła prezesowskiego samych radykalnych deputowanych, łącząc tym sposobem sprawę naszą z partją najdalej od władzy będącą, jak tego jasne mamy dowody w popularności jaką ma dziś w Anglii Torysowski Ministerjum Peelfa. Widzieliśmy więc na krzesła przedewszystkiem dwóch radykałów: ex-deputowanego, naczelnika Czartystów, O'Connora i O'Connellę. Towarzystwa Literackiego Przy. Polski, Komitet nie uważał nawet za powinność uwiadamić o Mityngu. Inne partje angielskie naturalnie coraz się od nas oddalały i powaga obchodu tak dalece zmalała iż w 1838 roku Pan Atwood Thomas, także radykalista, niechciał już przyjąć prezesostwa ale natomiast dał zdrową radę abyśmy nie szukali cudzych Bogów, kiedy mamy pod bokiem najwybitniejszych przyjaciół sprawy naszej co ciągle dla niej pracują. — Jednym słowem wskazał Lorda Stuarta jako naturalnego prezesa wszelkich polskich Mityngów — Komitet ustuchał na koniec głosu rozumu i zaprosił szlachetnego tego Lorda do przewodniczenia obchodowi. Lord Stuart dobrze świadomy zaślepienia partji naszych przyjął Prezesostwo Mityngu pod warunkiem, iż mówcy Polscy przez Komitet wyznaczeni, w głosach swoich unikać będą kwestji duchem partji trącających i osobistości niezyciej nie dotkną. Komitet przyrzekł święcie tego dopilnować. — Demokratyczne stronnictwo w ogóle nie rade było temu zbliżeniu się Komitetu z człowiekiem tak ścisłą z Xięciem Adamem przyjaźnią połączonym, a że nie mogło otwarcie zapobiedz tej dążności ku dobremu, postanowiło zdradą dopiąć swego celu. Alexander Dybowski, członek Komitetu, który w protokule zapisał postanowienie unikania osobistości, w brew zobowiązania się wystąpił w mowie swojej z obelgami i potwarzami na Xięcia Adama, i samego Lorda Stuarta zniweczył. Beniowski z bandą Czartystów jako sprzymierzeniec Dybowskiego wpadł także na Mityng i rozpoczął bitwę w celu zruczenia z krzesła Lorda Stuarta. W tej bitwie poszturchano Komodora Napier, zdobywcę Syrii, który od tego czasu przestał się sprawą naszą interesować. Lord Stuart boleśnie dotknięty, w odpowiedzi Dybowskiemu, oddał publiczne świadectwo wielkim cnotom i zdolnościom Xcia Adama, a Ogół oburzony zdradą Dybowskiego usunął go z Komitetu, oddając tym krokiem cichy hołd Xciu Adamowi. Tak więc, sprawcy tego nędznego coup-d'état osiągnęli skutki wcale różne od tych, których się spodziewali, bo partje swoje na zawsze osłabili w Ogóle, z którego się usunęli. Okryci posmiewiskiem i wzgardą, sprawiedliwą ponieśli karę, ale o-

woce ich kroku nie na tém się ograniczały. W 1839 roku, Ogół nie mogąc już znaleźć nikogo godniejszego, zaprosił na przewodniczenie obchodowi 29 Listopada Pana Young jednego z znacznych członków Tow. Prz. Polski nie wiele publiczności znanego — partja zaś demokratyczna zebrała samych Czartystów bez imienia, nie znanych po za brudnym progiem szynkowni w którychczas swój zwykłe przepędzali, a którzy niemilosiernie szarpali imię polskie. — Podmówili oni znowu Beniowskiego który wpadł z kupą pijanych Czartystów na obchód Ogółu i bój rozpoczawszy Mityng cały rozpedził. Tak więc za sprawą Pana Dybowskiego i jego popieraczy, najwspanialsza uroczystość Polska stała się powtórnie przepiętciem szyderstwa publicznego; ale jeszcze na tém nie dosyć.

W przeszłym roku Ogół uznał właściwą rzeczą nie obchodzić publicznego Mityngu, panowie Demokraci wszakże inaczej uradzili. Znowu zwołali szynkową publiczność, która do tego stopnia brudziła w pijanych mowach swoich przeciwko rozumowi i prawdzie, że jedyny dziennik radykalny, Morning Advertiser, który wspominał o tym obchodzie, w najsurowszych wyrazach objawił oburzenie swoje na taki skandal popełniony w imię świętej sprawy naszej. — Pan Dybowski nie występował już w tej nowej manifestacji nierozumu demokratycznego, miejsce jego zajął J. B. Ostrowski i Xiądz Zienkiewicz, którzy urządzali Mityng w imieniu gminy Londyńskiej złożony zaledwie z 15 członków. Nie dziw więc że po tylu okropnych kłeszkach, cała Emigracja angielska z boleścią oczekiwała nowych brudów na 29 Listopada b. r. Ale przepefniła się miarka nieprawości; jak zawsze tak i w tym razie złe samo siebie pobilo. Przed kilku miesiącami, Gmina wyżej wspomniana wytoczyła proces Xiędzu Zienkiewiczowi, który był jednym z jej najpierwszych luminarzy, o kradzież pieniędzy złożonych na ręce jego na najęcie sali na obchód przeszłoroczny — Xiądz Zienkiewicz niechciał się tłumaczyć i wyszedł z Gminy wraz z J. B. Ostrowskim, na którego gmina również nienawisć swoją obróciła. Zaślepiona w szaleństwie swoim potępiwszy przewodców, niewyrzekła się wszakże ona ich systematu i znowu postanowiła w jawniejszy sposób obchodzić 29 Listopada. W tym celu uprosiła niejakiego Pana Mac Donald, jednego z agitatorów radykalnych najniższego rzędu, do przewodniczenia obchodowi. Ale tą rzazą zapomniała Gmina że P. J. B. Ostrowski mścił się umie. Przyczał się on wraz z Zienkiewiczem aż do wilji 29 Listopada i w ówczas dopiero oskarżył przed Mac Donaldem i innymi mówcami projektowanego Mityngu — głównych menegów Gminy o występki i zbrodnie które ich czyniły niegodnymi współdziałania tak wielkich ludzi jakimi są Mac Donald i com. Na takie oskarżenie, zaprawione ekstraktem żółci z której się składa cała istota J. B. Ostrowskiego, P. Mac Donald i inni mówcy angielscy uwiadomili Komitet Gminy iż nie mogą mieć uczestnictwa w Mityngu.

Tymczasem Ogół Polaków w Londynie, zapowiedziawszy obchód prywatny, na który Tow. Przy. Polski zezwoliło swojej sali, chciał rozpocząć od nabożeństwa dzień ten uroczysty i uprosiwszy Xiędza Brzezińskiego aby miał mszą w niemieckiej Katolickiej kaplicy, przy ulicy Great-Saint-Thomas-Apostle, zebrał się tam o 11tej rano. Byli tam zgromadzeni Polacy wszelkich partji pomimo dnia ślotnego; i skrucha z jaką wszyscy słuchali nabożeństwa pocieszającym była widokiem. Ale z większą jeszcze pociechą, przyjętą była nowina, że już obchód publiczny, na którym Polskę tak okropnie znieważać miano, miejsca mieć nie będzie — Wszyscy prawie serdeczne ślali dzięki do Nieba, iż pomieszawszy rady burzycieli ochronić raczyło świętą sprawę naszą od nowego szwanku. Wstąpiła nadzieja we wszystkie poczciwe serca, że jeśli na rok przysły wypadnie nam jeszcze na cudzej ziemi święcić 29 Listopada, uroczystość ta

odbędzie się w sposób godny imienia Polskiego. — O 7ej wieczór, na wezwanie Ogółu zebrało się kilkudziesięciu Polaków wszelkich partji. — Przewodniczył zgromadzeniu P. Markowski, członek Komitetu Ogółu Londyńskiego. Między innymi mówili: Szczepanowski, sek. Tow. Przy. Polski. Prusinowski, Zaba Adam, Milewski i Markowski. — Z największą radością ujrzelismy we wszystkich mowach jednostajną dążność do prawdziwej zgody, przez odrzucenie wszelkich systematów abstrakcyjnych wyległych na obcej ziemi, dążność pięknie zapowiadająca owoce. Po dziesięciu latach błędów, możemy nakoniec wyraźnie dojrzeć niedaleką już chwilę w której prawda odniesie zwycięstwo — w której Emigracja cała uczei niedogłownie naczelnika swego w jednym mężu którego nam Opatrzność na zbawienie Polski zesłała. Chociaż imię jego nie było wspomniane wskazywały go wszakże widocznie uczucia mówców podzielane przez całe zgromadzenie. Z wielu jeszcze błędów, Ogół Londyński otrząsnąć się musi, ale już nie rozpaczamy o jego zupełnym uzdrowieniu. Zgromadzenie trwało przeszło dwie godzin.

Gmina miała swoje posiedzenie na John-Street, pod prezydencją Felixa Nowosielskiego. — Słychać że w tych dniach ma zwoływać sąd na J. B. Ostrowskiego i Zienkiewicza. Nie mam potrzeby dodawać, że kilku Polaków składających tutejszą sekcję demokratyczną, którzy słusznie z nonsensami swojemi chowają się przed resztą Emigracji, w osobnem gdzieś konklawe przy drzwiach zamkniętych obradowało.

Dienniki Times, Sun i Morning-Herald z dnia dzisiejszego dają krótki ale dokładny i korzystny opis nabożeństwa naszego i obchodu w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Polski.

### Doniesienia Literackie.

— Tarnowski Ladislaus. — Napoleon und die Philadelphia: ein Roman von Kriegesjahre 1806 bis 1809. 3 Bände, Braunschweig.

— Balitzki. — Poetylla czyli kazanie na wszystkie niedziele. W Królewcu, u Bentragesa. Część IIga.

— Szokalski Victor. — Ueber die Empfindungen des Farben in physiologischen und pathologischer Hinsicht. Eine des Academie den Wissenschaften zur Paris vorgelegte Abhandlung von etc. Giessen. Ricker 1842.

— Malinowski. — Geschichte der brandenburgisch-preussischen Artillerie. 9 u. 10te Lief. Berlin.

— Nostitz Drzewiecki (H. C. F.). — Handbuch der Zoll-Verfassung und Verwaltung in Kön. Sachsen. Leipzig.

— Z Poznania. — Tom drugi poezji B. Zaleskiego, zawierający poezje religijne, wyszedł z druku w końcu Listopada; a zaś około Bożego Narodzenia pierwszy tom Chowania, w 2 częściach, Bron. Trentowskiego.

— Ogłoszona została na Dzieje Kościoła Helweckiego w Litwie, przez S. Łukaszewicza. zTp. 24.

— Ed. hr. Raczyński drukuje nakładem swoim Wspomnienia Wielkopolski, z przepysznemi rycinami.

— Rozpoczęto druk Wiganda, kronikarza Pruskiego,

z tekstem łacińskim przez Długosza napisanym i obok z tłumaczeniem polskim, wydany przez Ed. Raczyńskiego i Voigta, prof. z Królewca.

— Z Wilna. — P. Michał Grabowski wydawszy, pod imieniem Edwarda Tarszy, powieść w pięciu tomach: Stanica Hulajpolska, zajmuje się teraz przejrzaniem i ułożeniem dokumentów historycznych, bogatego archiwum familji Prozorów, posiadającego naukowy skarb dawnych historycznych i dyplomatycznych papierów. W zbiorze tym jest do tysiąca sztuk oryginalnych dokumentów. Najdawniejsze sięgają czasów Bony i Zygmunta Augusta.

— Z Poznania. — Gorliwy miłośnik i zbieracz pamiątek krajowych, Rajmund hr. Skórzewski z Czerniejewa, odbył tego lata podróż do Pragi, gdzie nabył (ogłoszony w piśmie naszym) nie drukowany dotąd rękopism Kopernika: O Obrotach Ciał Niebieskich, będący własnością biblioteki hrabiów Nosticów. Szanowny mąż ten, w swej znakomitej bibliotece, gromadzi materiały do historii dyplomacji w Polsce.

— Pomnik, który jak wiadomo, stawiają zasłużonemu gramatykowi naszemu, Onufremu Kopczyńskiemu, będącemu rodem z Czerniejewa, ma być żelazny na podstawie kamiennj.

— Kurjer Warszawski donosi że d. 26<sup>o</sup> września dawano w Radomiu: Normę, Belliniego. Nie jest to postęp cywilizacji.

— Wkrótce ma pójść pod prasę książeczka ku nauce dzieci, przez Józefa Kokurewicza napisana, pod nazwą: Nauka czytania bez poprzedniego głoskowania i zgłoskowania. Dziełko to będące wstępem do dalszych w tym zawodzie prac, zamiarowanego w ojczywym języku, autora, stawa w obronie słabego pojęcia i miękkiego umysłu małych dzieci, wykazując niestosowne i błędne dotychczasowe udzielanie nauki czytania i podaje sposób łatwy z dziecięciami pojętliwością zgodny, jak temu zaradzić. Piękne i ze wszelkich miar zachęty godne usiłowanie, nieustępujące w zasfudze tym pracom, które ku obaleniu owego Alwarowskiego Quae maribus tribunatur, z szczęśliwym skutkiem podjęto.

— Rusałka na Rok 1841, wydana w Wilnie przez Alexandra Grozę, miłośni z prozy: Dalsze Szkice kontraktowe; — Wydawcy: wyborny ustęp z Pamiętników starego litewskiego szlachcica, przez Henryka Rzewuskiego, autora Pamiętników Soplicy; — gładka powiastka: Pan Grzegorz — i dalsze Rozmowy umarłych Polaków i cudzoziemców; — z poezji: dumę Ukrainką: Pierwsza Pokuta Zeleźniaka — i kilka drobnych utworów. Głównym jednakże w prasie, artykułem tegorocznej Rusałki jest, Pana Michała Grabowskiego: Stan Literatury Polskiej w obecnej chwili, który prawie połowę xiążki zajmuje. Znać dobre chęci autora, nie spostrzegliśmy, zdaniem naszym, w tym publicznym wykazie gruntowności, ile jej P. Grabowski, mianowicie w pierwszych tomach swej Literatury i Krytyki rozwinął. A wszakże był to przedmiot godny ze wszelkich miar głębszego i rozważniejszego zastanowienia.

— W Drukarni Maulde i Renou wyszedł dziesiąty Zeszyt KRAJ i EMIGRACJA, nabyć można w Redakcji Trzeciego Maja; — cena fr.

W DRUK. I LITOG MAULDE I RENOU.

r. Bailleul, 9-11.